

Janusz
Rudnicki Hamburg 4

Emigrację rozumiem jako rozwód. W tym przypadku z krajem. Wspólna przeszłość, to wszystko, co łączy.

Emigrantem przestałem być w roku 1990, jadąc do kraju po raz pierwszy od chwili wyjazdu, to jest po siedmiu latach separacji.

Od tej pory do dziś jedną nogę mam w Polsce, drugą w Niemczech, a na granicy krocze. Które już wkrótce dyndać sobie będą sobie a muzom, bo od stycznia posterunki graniczne diabli wezmą.

Nie jestem na emigracji, jestem na delegacji.

Jestem bigamistą, żyję z dwoma ciałami, z których jedno to mój kraj, porównywalny z kochanką, a drugie to państwo, porównywalne z żoną. Taki to mój bilateralny pejzaż.

P.S.

Uwaga! Niemcy to taki kraj, który leży zaraz przy prawej stronie Polski, patrząc na mapę. Co z tego wynika? Ano to, że z Hamburga szybciej jestem w Gdańsku niż mój brat tam z Kędzierzyna-Koźła. Nie wspominając już o tanich liniach samolotowych. Wyciągnijcie z tego w końcu wszyscy wnioski! Polacy w Niemczech, chcąc stać się rzeczywistymi emigrantami, musieliby przenieść się do Stanów lub Australii.